DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 2/14 Kwietnia 1855 roku. **№ 98.** Jutro SS. Bazylissy i Anastazji MM. Wschód słon. o god. 5 min 5. — Zachód o g. 6 m. 56.

Z Petersburga, 23 Marca (4 Kwietnia).

W Sobotę 19go marca, adjutant N. Króla Niderlandzkiego, jenerał-porucznik baron Nepveu, miał zaszczyt przedstawiać się JEJ CESARSKIEJ MOŚCI CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

Tegoż dnia jenerał-adjutant i wielki koniuszy N. Króla Saskiego, jenerał-porucznik von-Engel, adjutant N. Króla Niderlandzkiego, jenerał-porucznik baron Nepveu, i jenerał-major wojsk J. W. Elektora Heskiego, baron von Haynau, mieli zaszczyt przedstawiać się JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNIE MARJI MIKOŁAJEWNIE.

W Niedzielę 20go marca, adjutant N. Króla Niderlandzkiego, jenerał-porucznik baron Nepveu, miał zaszczyt przedstawiać się ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIEMU KSIĘCIU KONSTANTEMU MIKOŁAJEWICZOWI i WIELKIEJ KSIĘŻNIE ALEXANDRZE JÓZEFÓWNIE.

Tegoż dnia jenerał-major wojsk J. W. Elektora Heskiego, baron von Haynau, miał także zaszczyt przedstawiać się JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNIE ALEXANDRZE JÓZEFÓWNIE.

W Poniedziałek 21go marca, JO. Książę Tour i Taxis, przybyły z nadzwyczajnem poleceniem od N. Króla Bawarskiego, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDOROWNIE.

Przez NAJWYŻSZY ukaz imienny, wydany do kapituły CESARSKICH i KRÓLEWSKICH orderów rossyjskich, dnia 1 stycznia 1855 roku, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu św. Anny 3éj klasy, w nagrodę za odznaczającą się gorliwością i pilnością służbę, pełniący obowiązki dziennikarza wydziału w kancelarji Namiestnika JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w Królestwie Polskiem, przykomenderowany do intendentury armji południowéj, sekretarz kolegjalny Castellaz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Most na rzece Wiśle pod Warszawą w dniu onegdajszym dla wygody publicznéj, już otwartym został, fury wszakże frachtowe i z ciężarami, jeszcze przepuszczane nie będą, i dopiero za dni kilka przez takowy przejeżdżać będą mogły.

— W ciągnieniu 3éj klasy 85 loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Ner 12,209 wygrał 5,000 rs., Ner 21,622 rs. 2,000, Ner 17,892 rs. 1,000, Nra 376 i 7,416 po rs. 500, a Nra 1,847, 2,117, 7,446 i 10,816 po 250 rs.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner. 460, wyszedł śpiew p. t.: „Słowik Ukraiński,“ z opery Maryla czyli Dożynki. Wiersz napisał Bohdan Zalewski, muzykę Ignacy Platon Kozłowski i ofiarowany państwu R. Rylskim. Cena 30 kop.

— Wyszedł z druku Ner 11 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Szokalski. O patrzeniu, czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby. List trzynasty.—Rompalski. Wykład porównawczy stanu nauk o przyrodzie i leczeniu wenerycznych chorób (dalszy ciąg). — M. Łowicki. Lekarskie praktyczne notatki.—Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 7 Kwietnia. Wrażenie sprawione przez zniżenie stopy eskonta w Banku angielskim na 4 i pół pCt., było mało ważne, ponieważ spodziewano się od dawna tego środka.

— Z powodu wielkiego piątku giełda była dziś zamknięta.

— Jenerał sir de Lacy Evans dowiedziawszy się, że wyborcy z Westminster chcieli mu ofiarować kosztowny dar z powodu jego zasług na wschodzie, z góry wymówił się od przyjęcia tego upominku.

— *Times* żywo skarży się na nominację jenerała Knollys na dowódcę korpusu w Alderscott. Jenerał Knollys nie ma innych tytułów zasługi, prócz nie zbyt świetnej służby w czasie wojny na półwyspie. Od tego czasu nie widział on ognia ani pola bitwy, i *Times* zapytuje się, na co się przyda powierzać oficerowi bez doświadczenia, dowództwo obozu przeznaczonego do kształcenia armji.

— Okrętem który uderzył się z okrętem wojennym *Książe Wellington*, był statek amerykański *George Hudlbut*, który z Antwerpji wiózł do New-York wychodców. Stracił on w gwałtownem uderzeniu się z *Wellingtonem* dwa maszty i główną kotwicę, i musiano go zaholować do Portsmouth, gdzie zostanie naprawiony. Osada i pasażerowie statku amerykańskiego nie ponieśli żadnego szwanku w tym wypadku.

— Odbył się we czwartek wieczorem meeting w Manchester pod przywództwem pana G. Wilson. Pan Bright miał tam mowę na korzyść spokojnego załatwienia sprawy w Krymie, którą przyjęto z wielkiemi oklaskami.

— Pan Layard został we czwartek zainstalowany jako rektor uniwersytetu w Aberdeen, miał on przy téj okoliczności piękną mowę o wychowaniu publicznem. (*Independance Belge*).

— Czytamy w wiedeńskim *Wanderer*:

Cichy wielki tydzień w Anglji objawia się w zadziwiającym sposobie. Wszędzie spokojność i uśpienie, wszędzie cisza wzbudzająca obawę. Ministrowie rozjechali się na wieś, i dziś (4 kwietnia) mają przybyć na kilka godzin do Londynu, aby odbyć naradę w pałacu przy Downing Street. Ich nieobecność możnaby jeszcze łatwo znieść, bo cóżby oni mogli nam nowego powiedzieć. Kongres w Wiedniu świętuje, od armji z Krymu nie można się nic nowego tak prędko spodziewać, a zeszłoroczne lato nauczyło, że z morza Baltyckiego nie należy oczekiwać zbyt częstych buletynów zwycięzkich.

— Sebastopol musi upaść, woła *Times*, chociaż nie mamy jeszcze wcale nadziei zdobycia go; potrzeba zreorganizować armję, woła z drugiéj strony *Daily News*, chociaż Palmerston przeszkadza wszelkiej reformie, a nie ma nikogo coby Palmerstona zwalił i zastąpił. Potrzeba milicję rekrutować drogą przymusowego losowania, pisze znowu *Herald*, i stałą armję podwoić przynajmniéj, chociaż te środki są nadzwyczajnie nie popularne. Potrzeba koniecznie zniszczyć Sebastopol, odzywa się *Chronicle*, chociaż prawdopodobnem jest, że Rosja przez to rozdrażnioną będzie do walki na śmierć i życie. Zrzec się zdobycia Sebastopola byłoby to pokazać ludom wschodnich Indji bezsilność ich władców. Biedna publiczność straciła władzę rozumu i oddech. (*Wanderer*).

Londyn 7 kwietnia. Meeting odbył się we wtorek wieczorem, w sali miejskiéj w Manchester; kilkaset osób się zebrało. Prezydował p. Wilson:

P. Bright, członek parlamentu, przyjęty głośnemi oklaskami, miał mowę następną: „Zdaje mi się, że wszyscy ludzie z sercem w tym kraju szczęśliwymi by się uczuli, gdyby mogli usunąć i zatrzéć jak najzupełniéj wspomnienie wszystkich układów, w które weszliśmy od lat dwóch, tak w dyplomatycznych jak w wojennych sprawach (słuchajcie, słuchajcie). Przyznaję, że co do mnie, schylam głowę ze wstydem, gdy spoglądam na głupstwa lub zbrodnie, jakich naród ten, którego ja jestem obywatelem, stał się, mojem zdaniem, winny (słuchajcie, słuchajcie). W téj chwili zaś czuję się poniżonym, że znajdujem się w tak okropnem położeniu, albowiem z samem uczuciem wstydu i niechęci, nic, jak się zdaje, nie zrobiono, ani też się nie robi ze strony narodu, by rząd sprowadzić na lepszą drogę i wyrwać nas z trudności, w które tak nieznacznie sami wpadliśmy. Mamy rząd, jak o tém dobrze wiemy, złożony z ludzi znakomitych — to jest znakomitych co do wielu jedynie genealogją ich przodków (śmiech), częściéj i lepiéj wspominanych jak wszelka inna rzecz, którą tu na ziemi szczycić się możem (słuchajcie, słuchajcie!— śmiech). Mamy rząd, jak mieliśmy przed ostatniemi dwoma laty, złożony jak najwyłączniéj z lordów

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

— Cieszy mnie, że już jesteś dobrze, ale wolałbym, żebyś nigdy nie był źle, odparł Edward.

— A to dla czego?

— Bobyście nie wyprawili na tamten świat człowieka, któremu się jeszcze należało kilka lat życia, choćby tylko na odpoczynek po hulance.

— Masz słuszność! Często we śnie widzę starego łotra zakrwawionego, ale to nie moja przecie kula, tylko Nemrodowa była śmiertelną. — Odkąd mniéj piję, nie uwierzysz jakie sny okropne prześladują mnie ciągle. A propos, wiesz zapewnie, że Nemrod jest z żoną na balu, kuzynki mojéj nie ma ale Marżański przyjechał z Emilją, Nemrod później dopiero przybył, pytając się o ciebie nader troskliwie i zaklinał mnie jeszcze raz, żebyśmy do niego przyjechali...

— Ty możesz, ale mnie sekundantowi zwycięzonéj strony nie godzi się.

— Więc nie pojedziesz? zapytał zdziwiony Artur.

— Ani myślę.

— A cóż myślisz robić? zapytał poufaléj.

— Myślę teraz porozmawiać z ładną jaką szkotką lub indjanką.

— Przy drugiéj sali zaraz są Marżańscy, odparł Artur, przyglądając się z boku Edwardowi. Damy te utworzyły między sobą kółko, mają tancerzy swoich, jeszcze na balu u księżnéj pozamawianych,— chcesz, to chodźmy! Ale choć przeciwnéj stronie sekundowałeś po ukończeniu spotkania, bądźmy jak dawniéj.

Rebeka, Laura, Marja Sztuart, piękna Delawaljer, Anna Bolejna, Gruzinka, Szkotka, Hiszpanka, choć piękne i w pięknych kostjumach, niknęły przy polskim stroju szesnastego stulecia, w którym rysy kształtne myślące i szlachetna postać Emilji jeszcze bardziéj wyszlachetniała.

Edward zadrżał nieco. Trzeba było pożegnać się na smentarzu i odjechać, a nazajutrz po wizycie ogrodowéj, uciekać z Warszawy, pomyślał, witając się z Marżańskim i Nemrodem, z których pierwszy z nieukontentowaniem podał mu rękę, wymawiając że w przeszły piątek nie był na obiedzie; drugi nader silnie ją uścisnął, a z oczu nie myśliwski zapał ale jakaś przyjacielska na wpół smutna wyglądała przychylność.

— Jakże znajdujesz dzisiaj żonę moję? — zapytał.

— Jak zwykle, najpiękniejsza.

— W kostiumie tym bardzo jéj do twarzy, ale idźże prędzéj, żona ma prośbę do ciebie.

Świetne, utytułowane kółko, tylko co ukończyło kontredansa, Edward z pomiędzy dwóch szkotek wyszedł nagle i stanął przed Emilją, która spojrzała nań prawie tak zadziwiona, jak przed tem Artiur. Są niektóre twarze ruchliwe, otwarte, na których wiernie się stan duszy i umysłu maluje. W twarzy Edwarda przedtem cierpiącéj, wiecznie zamyślonéj, widać było teraz więcéj swobody i pewności młodéj, tryskającéj z żywych oczu a złagodzonéj uśmiechem, z niejaką cechą smutku.

— Sądziliśmy, że pan byłeś cierpiący, szepnęła, przekonywam się, że przeciwnie.

— Czy pani wolałaby mnie widzieć z cierpiącą twarzą?

(słuchajcie, słuchajcie), ludzi, nie uważających za potrzebne dla siebie, albo wygodne dla jednego czy to dla drugiego, brać udział w tych rozrywkach, które w Lancashire uważają się powszechnie za przystojne dla wszystkich, za cześć bezwątpienia przynoszące wszystkim udział w nim biorącym (słuchajcie, słuchajcie!) Mamy rząd złożony z lordów, z ludzi dziedzicznych, którzy łaskawie podejmują się rządzić tym wielkim narodem, nakładając na nas po 5,000 fst. rocznie ciężarów dla każdéj z tych osób, którzy uważają to za wielką impertynencję, jeżeli nam się zdarzy zrobić jaką uwagę o sposobie, w jaki jesteśmy rządzonymi (słuchajcie, słuchajcie). Otóż ja jestem jednym z tych, który są przekonani, że jakkolwiek kiedyś byliśmy dość głupiemi, dziś jednak znajdzie się pomiędzy nami i rozumu na tyle i siły męskiéj i potęgi intelligencji i moralności dość w tym kraju, by nam dać lepszy rząd jak ów kiedyś widziany (oklask), i że gdybyśmy rzeczy nieco więcéj w własne wzięli ręce, to narodowe sprawy nieco lepiéj byłyby prowadzonemi jak tych lat ostatnich. Sprawy zagraniczne nateraz najwięcéj nas obchodzą, ale prawie nic o nich nie wiemy. Nasz systemat dyplomatyczny jest takiego rodzaju, że lud angielski całkiem go zrozumieć nie zdoła. Otóż mamy, jak wiecie, ambasadorem w Konstantynopolu, lorda Stratford de Redcliffe, człowieka posłanego tam przez rząd przeszły, jak ja sądzę, głównie dla tego, że tam już był przed kilkoma laty wprzód (słuchajcie! śmiech); człowieka, o którym dwie rzeczy powiedzieć można, jak sądzę, a te dwie rzeczy nie spotkają żadnego zaprzeczenia. Najprzód, że jest może człowiekiem najgorszego usposobienia do prowadzenia układów w interesach z drugimi ludźmi, i że gorszego ku temu nad niego niepodobna byłoby znaleść pomiędzy 27 miljonami ludzi, składających ludność połączonych królestw (słuchajcie, słuchajcie! śmiech); daléj, że jest człowiekiem żywiącym uczucie, jeżeli u tego człowieka jedno uczucie bardziéj nad drugie przeważa — żywiącym tedy uczucie bezpośredniéj osobistéj nieprzyjaźni dla wiekopomnéj pamięci Cesarza Rossyjskiego. Mianowano go lat temu około 20 ambasadorem w St. Petersburgu, a Cesarz Rossyjski nie chciał go przyjąć jako ambasadora. Pojmujecie więc, ze względu na jego znane usposobienie i jego szczególną do tego niestosowność, że gdyby przeszły rząd miał zamiar szukać w całéj Anglji człowieka szczególnie i specjalnie niewłaściwego na ambasadora w Konstantynopolu w czasie tego przesilenia, z pomiędzy wszystkich innych byłby wybrał lorda Redcliffe. Lord Redcliffe, przez cały ten czas w Konstantynopolu, gdy prowadzono układy, robił co tylko mógł — a to co mógł bardzo mu się powodziło — by raz groźbą, to znów przymusem, odwieść Sułtana i jego rząd od zrobienia najmniejszych ustąpień, któreby mogły koniec położyć tym trudnościom, ocalić Europę od wstrząśnień, kraj nasz od wojny, Turcję zaś od zniszczenia, jakie na nią ściągnąć musi koniecznie wojna (oklask).

Ale przenieśmy się do Wiednia, mamy tam innego ambasadora albo ministra, hr. Westmoreland. Nic nie mam do powiedzenia przeciw jego charakterowi, jego usposobieniu; ludzie jednak, których słyszałem o nim mówiących, a który go znali poufnie, opisują go jako człowieka całkiem niezdolnego do chodzenia koło interesów kraju tego, równie jak koło interesów Europy, w tak drażliwych układach, jak prowadzone od lat dwóch w Wiedniu, a z których wywiązała się słynna nota wiedeńska. Wyobraźcie sobie teraz ambasadorów konferujących w Wiedniu i kujących notę mającą zakończyć spór pomiędzy Turcją a Rossją, nie przypuszczających do swéj konferencji żadnego ministra tureckiego, nie zasięgających żadnego zapewnienia, czy przez nich ułożone wnioski zadowolnią rząd turecki. Macie więc człowieka najgorszego usposobienia i najgorszych kwalifikacji, do zajmowanéj przez niego posady w Konstantynopolu; macie daléj człowieka starego, słabego i nieudolnego w Wiedniu.— Obaj są lordami (słuchajcie, śmiech); macie też w kraju rząd prawie wyłącznie z lordów złożony (słuchajcie); sami zaś w r. 1855 podobnie jak w poprzednim, znajdujecie się w wojnie, któréj celu i przedmiotu żaden z tych ludzi nie jest w stanie wam wyłożyć (słuchajcie); któréj części żadnéj nie umieją prowadzić z najzwyczajniejszą nawet zręcznością; któréj końca nie mogą przewidzieć z najmniejszą nadzieją, iż przyniesie jakąbądź korzyść jakiéjbądź istocie ludzkiéj w tych połączonych królestwach (poklask). Lord Clarendon, którego cierpliwość i zręczność chwalił lord John Russell niedawno, jest ministrem spraw zagranicznych; był on nim już przed dwoma laty przeszło. Nie zdaje się, by miał stanowcze jakiebądź opinje. Powiedział nam w sposób jak najszczerszy, jakkolwiek niewątpliwie szczerość tę i sam opłakiwał i jego koledzy, że popychamy do wojny. Czyż to można nazwać rządem (Słuchajcie, słuchajcie). Kiedy zaś los już nas popchnął w wojnę, jakże kierował całą sprawą, kiedy nas w nią wpakował? Nigdy więcéj nie mówiłem o tym przedmiocie, a to dla tego, iż nie chciałem mieć udziału w kierowaniu oburzenia ludu przeciw temu, co nazywano złem prowadzeniem wojny (słuchajcie, słuchajcie). Prowadziliście wojnę na dwóch morzach, właściwie nawet na trzech. Na Bałtyckiem mieliście flotę, właściwie nawet dwie floty, jednę angielską, drugą francuską, niezmiernéj, nieznanéj dotąd, bezprzykładnéj potęgi. Rząd ten wysłał ową flotę pod dowództwem admirała wielkiéj sławy, ale też i lat bardzo podeszłych. Nie powiem ani słowa przeciw admirałowi Napier (słuchajcie). Jestem jednym z tych, którzy sądzą, iż admirał ten był za surowo i niesprawiedliwie traktowanym przez admiralicję (poklask). Przybyli tedy na Bałtyk i zawinęli do zatoki Fińskiéj; zniszczyli wielką ilość budulcu (śmiech) taki był z tego ogień, że, jak sądzę, można go było widzieć na kilka mil; zrobili go zaś ze smoły, jaką znaleźli w kilku niebronionych wioskach tego brzegu i spalili właśnie ową smołę, którą nabyli kupcy angielscy, by wypełnić swe kontrakty z angielską admiralicją (śmiech); spalili ją pod pozorem bardzo fałszywym, że ten budulec i ta smoła, w ten albo inny sposób były własnością Cesarza Rossyjskiego. Daléj, przypuścili mały atak do miasta zwanego Petropawłowsk w Kamczatce; jestem najpewniejszy, że mało kto z nas kiedykolwiek o tém mieście słyszał, aż do owéj niefortunnéj rozprawy; atak jednak całkiem się nie powiódł, a sprzymierzona flota odstąpić musiała — słowem, cel ataku całkiem osiągnięty nie został. Mamy daléj czyny na morzu Czarném. Dla czego dotąd lord Raglan nie został odwołanym? Nie dla tego, by zadowolonymi byli z lorda Raglan, ale dla tego, że jest synem księcia (Duke), bratem księcia i stryjem księcia; ponieważ zaś należy do tego stronnictwa które nazywa siebie konserwatystowskiem, przeto pomimo wszystkich błędów jakie stronnictwo to w izbie w téj wojnie odkryło, nigdy nie rzekło ono ani słowa przeciw lordowi Raglan; po téj zaś stronie Izby na któréj ja zasiadam siedzą ministrowie którzy go mianowali; niepodobna więc im mówić coś przeciw niemu, ani też żadnemu z ich pełnych poświęcenia stronników, którzy wszystko za dobre uważają, i bronią co tylko ich przewodnicy zrobić zechcą. Jakież zaś jest położenie angielskiéj i francuskiéj armji w Krymie? Piszą po gazetach, że coś wielkiego ma tam wkrótce nastąpić; nie jestem dość biegły w téj rzeczy, bym mógł powiedzieć że nic z tego nie będzie; ale zdaje mi się, iż militarne powagi tak we Francji jak w Anglji, coraz bardziéj nabywają przekonania, iż nadzieja wzięcia Sebastopola z każdym dniem, z każdym tygodniem, z każdym miesiącem się zmniejsza. Armje wasze, przebywszy niebezpieczeństwa ciężkiéj zimy, teraz wystawionemi będą na zbliżające się, niemniejsze niebezpieczeństwa lata w tym klimacie; a mojém uczciwém zdaniem, nie więcéj w tym meetingu jest jednomyślności co do życzenia pokoju, rozejmu, powrotu do kraju ludzi, którzy tylko przeżyli klęski téj kampanji, jak pomiędzy oficerami i żołnierzami, walczącymi, jak sądzą, pod fortyfikacjami Sebastopola za prawa i interes Anglji.

Ale inny jeszcze spotykamy punkt, do którego w téj chwili wielką przywiązują wagę; mówię tu o stolicy Cesarstwa Austrjackiego, dokąd nasz rząd wyprawił męża stanu, który, jak sądzę, jest więcéj odpowiedzialny za tę wojnę, niż ktokolwiekbądź z ludzi kraju tego. Nie myślę przebiegać wypadków, w których lord John Russell prawił banialuki, by oszukać i źle pokierować lud angielski (poklask). Mówiłem ja do niego w izbie gmin i być to może obowiązkiem mojém mówić do niego znowu (słuchajcie, słuchajcie!), że w całém tém królestwie nie ma człowieka więcéj jak on odpowiedzialnego za wszystkie straszne cierpienia téj wojny! (słuchajcie, słuchajcie!)

Z tego w części powodu cieszyłem się, że przyjął missję do Wiednia, bo nim to wziął na się, uważano zmianę w jego mowie, a nie jestem pewny, że zupełnie był niesumiennym co do udziału jaki miał w trudnościach kraj jego otaczających. Pojechał do Wiednia, a przypuszczam, że udał się do Wiednia w uczciwéj nadziei podpisania traktatu pokoju, i wrócenia do kraju z jakąś poprawą reputacji, która pod koniec ciężko i yła poszwankowaną. (Słuchajcie!) Dobrze, ale cóż o czterech punktach. Pewnéj nocy, lord Palmerston powiedział w izbie niższéj, gdy go ktoś o te cztery punkta zapytał—że obecnie każdy rozumie owe cztery punkta (śmiech); a rzeczywiście zaledwie się kto znajdzie coby coś o nich wiedział. (Śmiech). Owoż, te cztery punkta znaczą to — że te Księstwa, do których Rossjanie wkroczyli przeszedłszy za Prut, nie będą jak do téj pory zostawać pod opieką rozmaitych mocarstw; zmiana więc głównie w tém, że Rossja przy-

---

Nie odpowiedziano. Ale gdy całe świetne grono zabierało się do przechadzki przez salę, dla zachwycenia snać oczu różnolitéj publiki wystawą kostiumów eleganckich, spojrzała z uśmiechem porozumienia na ojca, męża i rękę Edwardowi podała.— Mimowoli inne damy pierwszeństwa pięknéj polce ustępując, pozostawiły ją na czele...

Tłum balowy łamał się, usuwał i żyjącą a różnobarwną tworzył chętnie ulicę, któredy przodkująca para torowała drogę następnym. Pochwalne uniesienia mężczyzn, a nawet kobiet, szepty pochlebne biegały za niemi, a dolatywały jednak tylko do nich jak obojętna woń floxów z ogrodowéj alei.

Brak chęci zachwycenia sobą drugich, brak kokieterji, któréj w takim razie trudno ustrzedz się kobiecie a pozowania i mężczyźnie (zwłaszcza też w wieku Edwarda) najwięcéj podobno zjednywał jéj zwolenników. Emilja niemogła wybrać lepszego towarzysza od Olelskiego. Wzrostem przewyższał ją w miarę, trzymał się prosto, ubrany był skromnie a niezwykle.

Gęsta skromnie ułożona czupryna, ciemne wąsy, wyrazista twarz, gdzie niegdzie zaledwie dojrzanemi ospy śladami naznaczona i cała postać miała wdzięk niewymuszony i męzki, a święcie jakoś cechujący ich oboje. Wspólność ta z niejaką analogją rysów połączona, mająca może źródło w jednakowym poniekąd kierunku umysłu, była może główną przyczyną i mimowolnego popędu, który przyciągał do siebie dwoje tych istot. Rozmawiali ze sobą nader żywo, nie wiedząc, nie słysząc, jak niejeden mężczyzna zawołał: „Cóż za piękna kobieta!“ a nie jedna ukostiumowana pani lub panna szepnęła: — „śliczna para!“

— Szczęśliwi na tym świecie możni! szepnął Edward do towarzyszki swojéj w czasie gawędki.— Im łatwiéj być dobrymi od tych, co gorzko pracują. Wesołość jest u nich nawyknieniem, które się nigdy nie naprzykrzy.

— O jak często! wtrąciła Emilja, zdziwiona tematem, którego Edward już po raz drugi dotykał w rozmowie.

— Jak często? — To paradox wynaleziony przez możnych na pociechę ubóstwa. Gdyby się nie przykrzyła, toby nieoddawali się jéj tak często; wszak są swobodni, wolno im robić co się spodoba. Najwięcéj też im zazdrościć trzeba swobody, niezawisłości, któréj praca znać nie może. Przewaga możności, pod tym właśnie względem jest najbardziéj niezaprzeczoną. Wystaw sobie pani człowieka żyjącego w możnem towarzystwie, coby nagle zubożał.— Przypuszczam, posiada jeszcze tyle, żeby mógł niezależnie odwiedzać dawnych znajomych, ale już rów graniczny wykopany między nim a niemi, już nie wolno mu korzystać bez ubliżenia sobie z gościnności, za którą niezdoła się wywzajemnić, za którą miłość własna czy też duma nie pozwoli znijść na niższy stopień temu, co stał na równi.

— Wypadki takie zdarzają się nader często w kole naszem, podchwyciła skwapliwie Emilja, — ale wyjść z nich zwycięzko zawisło od dobréj woli i rozumu tych, co im naumyślnie czy mimowoli uległi. Rozbrat nagły z przyjaznem sobie towarzystwem, możeby dowodził bardziéj oschłości serca tego pana, niż przesądów przeciwnéj strony.

— Dla czego?

— Bo przestając polegać na swoich przyjaciołach dowiódłby, że sam nigdy nie był ich przyjacielem.

— Przyjaźń a nawet zażyłość może tylko istnieć pomiędzy równymi.

— A nieraz przeciwnie się zdarza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

biera kilka wspólników do protektoratu. Co się tycze kwestji Chrześćjan w Ottomańskiem Państwie, zamierzono—domyślam się tego z dzienników—że protektorat, albo ogólny protektorat Rossji ma ustać jako wyłącznie jéj prawo, i że Rossja ma przyjąć na przyszłość inne Mocarstwa Europejskie jako współprotektorów. Nie widzę doprawdy w czém to podnosi niezależność Państwa Ottomańskiego. (Smiech.) Daléj następuje kwestja Dunaju. Owoż, wielu zapewne myśli, że rzekę Dunaj tak można zamknąć jak kanał jaki, i że nikt w górę ani w dół nie popłynie, bez wyraźnego pozwolenia, na piśmie, jakiego Rossyjskiego oficera. Faktem zaś wiadomym każdemu kto te rzeczy badał, jest to, że może nie ma w Europie rzeki, na któréj handel tak się podniósł i wzrosł w ciągu ostatnich lat dziesięciu, jak handel na Dunaju. (Słuchajcie.) Ale przychodziemy teraz do głównego punktu, który dotycze tak nazwanéj przewagi Rossji na morzu Czarném. Jeżeli weźmiecie mappę morza Czarnego— a każdy jest teraz *au fait* i obeznany z geografią tych części świata i sądzę, że to jedyna korzyść jaką kraj nasz z téj wojny odniesie. (Śmiech), — zobaczycie, że posiadłości Rossyjskie rozciągają się na północnéj i części wschodniéj strony brzegów tego morza. Nie wiem dokładnie ich długości, ale dochodzi ona do 1,000 mil. Turcja posiada południowe brzegi morza Czarnego, a nadto posiada cieśniny, któremi okręty idą z morza Czarnego na Śródziemne, a nad temi cieśninami zbudowany jest Konstantynopol. Gdyby więc Turcja była silném państwem, gdyby miała rząd potężny, gdyby miała pojętnego i szczęśliwego władzcę, wzrastający i kwitnący przemysł, nie byłoby żadnéj przeważającéj potęgi Rossji na morzu Czarném, lecz Turcja i Rossja ułożyłyby się na jakichkolwiek warunkach, i swobodnie żeglowałyby po tém morzu, tak handlowe ich statki, jak i wojenne okręta. Ale chciałbym teraz wiedzić jak proponowano znieść tę przewagę? Rozmaite są propozycje, jak dowiadujemy się z dzienników. Jedna, że Rossja na przyszłość trzymać ma tylko pewną ograniczoną liczbę okrętów wojennych na morzu Czarném Powiadają, że cztery czy sześć. Dajmy na to że sześć. Rozmawiałem z jedném jegomością, który przez lat 30 był konsulem angielskim w wielkim jednym porcie morza Czarnego, zna dobrze Sebastopol, zna wejrzenie i obyczaj okrętów Rossyjskich, i jak sądzę, znajdował się na pokładzie niejednego z nich. Powiedział mi on, że flota Rossyjska na morzu Czarném, przed wojną, składała się z 14 okrętów linjowych i sześciu fregat, ale jak twierdził, zaledwie sześć z nich mogło wyruszyć na morze; zapewne więcéj niż sześć z nich mogłoby wypłynąć na krążenie w dnie letnie, ale żeby wytrzymać burze morza Czarnego, lub wyruszyć w jakim celu wojennym albo gwałtownym, nie było więcéj jak sześć rossyjskich okrętów zdolnych do morza. Nie potrzebujem tedy lękać się ich tak bardzo; a jeśli je ograniczym do sześciu lub czterech, nie widzę skąd to mogło być dostatecznym do wytoczenia wojny powodem. Ale jest inna propozycja, jak widzę doniesione w dzisiejszych pismach, że nie ma być wcale żadnych okrętów wojennych na morzu Czarném, prócz dwóch albo trzech uzbrojonych sloopów, dla morskiéj policji. Przeciwko temu nic nie zarzucę (Śmiech).— Rossja zaś powiada: Nie pozwolimy, ażeby przyrodzone nam jako narodowi prawo, było naruszane i ograniczane; lecz żeby wam pokazać, że nie pragniemy nijakiéj przewagi na morzu Czarném, ty, Francjo, i ty, Angljo, możecie sobie, jeżeli chcecie, trzymać okręty wojenne i floty na morzu Czarném, które strzedz i czuwać nad nami będą w Sebastopolu, i będziecie pilnować, ażebyśmy się niedopuścili owych zamachów na Turcję, które nam zarzucacie, a które my uważamy za niesłuszne z waszéj strony podejrzenia. Ale Francja i Anglja mają trudności w tym razie. Nie mogą dostać się na morze Czarne, bez przepłynięcia Bosforem, a przepływając go, płyną pod samą stolicą posiadłości Sułtana; Sułtan zaś uważa za niezbędnie potrzebne, dla bezpieczeństwa swojéj stolicy, żeby te cieśniny zamknięte były dla wszystkich okrętów wojennych, a zatém Turcja naturalnie sprzeciwi zię wpływaniu flot angielskiéj i francuskiéj na morze Czarne; skąd wyniknie, jako następstwo konieczne, że rossyjskie floty będą mogły wypływać z Czarnego morza na Śródziemne. Daléj, powiadają, że Rossja przystaje, żebyśmy zbudowali fortyfikacje w Synopie, na południowej stronie morza Czarnego, z całym arsenałęm i grzmiącemi działami, na przeciwko Sebastopola, u północnéj strony tego morza. Lecz czy pożądaném to dla nas, — którzy wznieśliśmy najnieużyteczniejsze, ale najkosztowniejsze fortyfikacje w Gibraltarze, wydurzonym na Hiszpanji (Śmiech), którzyśmy wznieśli ogromną i nie dobytą twierdzę na Malcie, a wyłożyliśmy niezmierne summy na ufortyfikowanie Corfu — mieć olbrzymie fortece na morzu Czarném, utrzymywać je rok w rok, i na zawsze—z ogromnym kosztem kraju—wielką trzymać flotę do czychania po tém morzu, tak jak inne nasze floty—po większéj części bezpotrzebnie — czychają po morzach i oceanach świata. Faktem to jest:— dopóki Rossja jest jednym, jednolitym, potężnym i wzrastającym krajem, pod stałym i pojętnym rządem, i dopóki Turcja jest Mahometańską, z większością jéj podanych Chrześćjan i nieprzychylnych, i kiedy wszystkie zasady rządzenia są albo całkiem nieznane, albo też zaniedbane przez rząd Mahometański, i rzeczywiście, dopóki natura będzie jaką jest, a geograficzne granice tego państwa jak są teraz, żadne z tych wysiłków dyplomatycznych w Wiedniu, lub gdziekolwiek, nie zdołają zniszczyć przewagi Rossji na Czarném morzu. Lud Angielski wyobraża sobie, że wszystek honor skupia się w jego własnym rządzie, i że tak samo się ma z rządem Francji, o którym przed dwoma laty nie tak myślał. Pamiętacie coście mówili o Ludwiku-Napoleonie. Pomawiano go, że któréj nocy wpadnie tu po złodziejsku z 60,000 ludźmi; zwoływano milicje, lord Ellesmere drżał z trwogi; i rzeczywiście, sądzę, że pobrzeżni karczmarze w Brighton ciągle wyglądali za jego flotą. (Śmiech.)

Ale to wszystko nie była prawda. Ludwik Napoleon nie miał takich zamiarów; nigdy to nie było jego interesem, ten zaś uważać należy za głównego przewodnika jego postępowania. (Śmiech.) Interessem Rossji nie jest wcale kłócić się z narodami Europy. Traktaty które Rossja z naszym krajem zawarła, były dochowane wiernie, jak traktaty zwykle bywają. Nie ma rządu i nie ma ludu na całéj powierzchni ziemi, któryby był tak powszechnie przyjazny Anglikom i Angielskiemu rządowi, jak rząd i lud Rossyjski przed tą nieszczęsną wojną, i ostrzegam was przeciwko wpływowi prassy, która was systematycznie zawodziła i mamiła. (Oklaski.) Ostrzegam was, żebyście się nie uwodzili twierdzeniem, że traktaty z Rossją nie mają żadnéj wartości. Możecie być w wojnie przez pół wieku, ale nareszcie uzyskacie pokój traktatem; a traktat zawarty teraz, przed upadkiem Sebastopola—jeśli ten kiedy może upaść—tak samo będzie obowiązywać, jak traktat zawrzéć się mający po upadku téj fortecy; traktat zaś zrobiony teraz z Rossją nieskończenie łatwiej da się zawrzéć, niżeli traktat zrobiony,—gdy niesłychanemi ofiarami—jeżeli to możebne, a ja uważam że nie jest—rozczłonkujecie Rossję, i nareszcie zniweczycie jej władzę i przewagę na morzu Czarnem. (Oklaski). Zważcie teraz na tych ludzi w Krymie. Słyszycie że zdrowie wojska jest doskonałe; to cudowne. Mają wyścigi konne, polowanie z chartami i nie wiem już co tam prócz tego; ale to nic nie znaczy dla tych, których kości leżą pod Krymską ziemią. Niczem to jest dla dogorywających w szpitalach Smyrny i Skutari. Mało to dla tych, którzy zostali kalekami i stracili zdrowie na całe życie. Niczém to jest dla rodzin będących w żałobie. Niczém dla tych mirjadów naszego ludu, który dzień za dniem widzi bliższém siebie widmo nędzy. Lecz niechno lud tego kraju zobaczy oba obrazy — czem Anglja być mogła, i niezawodnieby była, gdyby się trzymała była zasady nieinterwencji w tych Europejskich sprawach (długie oklaski); gdyby zobaczył ten kraj uprawiony jak ogród, każdego wstrzemięźliwego i przemyślnego rzemieślnika żyjącym wygodnie, przecięciowo tak wygodnie jak nasze średnie klassy; gdyby zobaczył każde dziecko dobrze ukształcone, wasze domy ubogich i domy przytułku po większéj części niepotrzebnemi, — a potém postawił to naprzeciw tego czem teraz jesteście, z tą podwyżką długu o 28 miljonów funtów sterlingów, a większą jego część na tę bezpożyteczną wojnę, jak to jest szkodliwe dla wszystkich klass, a niemniéj dla biednych od poborcy podatków; — gdyby przypomniał także, iż tego roku blisko 40 miljonów funtów sterlingów — niesłychana summa — summa któréj przeliczyć nie można przez całe życie — summa któréj dziesięć żyć nie zdoła nam wydać w dobrem, jakieby przez nią zdziałane być mogło dla człowieka — że te 40 miljonów funtów sterlingów uchwalone zostały przez dwie czy trzy noce w Izbie Niższéj, na prowadzenie téj wojny, o 3,000 mil od waszych domów, w celach, których wasi mężowie stanu nigdy nie określili i na wojnę, która zagraża nam dotknięciem wielu klęskami i bez dodania ani jednego lauru do chwały naszéj, a wyrządzi nam uszczerbek co do sławy rządzenia się i jako praktycznemu ludowi między wszystkiemi narodami świata. W kraju skończyło się już z prawodawstwem. Pod względem interesów Anglji, Parlament jest niczem (*Nonentity*) (Słuchajcie!). Na zeszłych posiedzeniach nie zrobiono nic; nikt nie robić nie chciał; każdy pytał o nowiny z Warny lub skąd inąd, gdzieśmy rzeczywiście najmniejszego nie mieli interesu, prócz tego jedynie, żeśmy tam wyprawili znaczną liczbę nieszczęśliwych spółrodaków naszych; a tych posiedzeń rząd tak mało miał do przedstawienia Parlamentowi w przedmiocie prawa, że nas odprawili na dwa tygodnie, właśnie w téj porze roku, kiedy jést najmiléj pracować. Daleko miléj byłoby mieć te dwie niedziele w sierpniu jak w kwietniu. Parlament literalnie nic nie robi, a przecież wszelkiego rodzaju wewnętrzne kwestje są właśnie teraz tak naglące jak były i dawniéj, kiedy prassa wrzeszczała o wielkie środki reformy, i kiedy wielkie publiczne meetingi zwoływano, dla zwrócenia uwagi Rządu i Parlamentu na różne nadużycia, istniejące w naszéj administracji i wymagające prawa (Oklaski). Obowiązkiem jest teraz każdego starać się o przygaszenie płomienia, który tyle złego zrządza krajowi. Szlachetny to i zaszczytny trud, i gdybyśmy nawet ulegli w położeniu końca téj wojnie, za wpływem takiéj publicznéj opińji, jaką wyrobić możemy, tę przynajmniéj mieć będziemy pociechę, żeśmy nic nie uczynili dla podniecenia Rządu do przyjęcia polityki, równie szkodliwéj, jak sądzę, tym których za przyjaciół uważamy, jak hańbiącéj i niekorzystnéj dla prawdziwych interessów kraju. (Zapalczywe oklaski).

(Times.)

A U S T R J A.

Wiedeń 25 Marca. Rozchodziła się tu dziś bardzo pogłoska, że Cesarz Franciszek Józef ma się osobiście widzieć w kwietniu z Cesarzem francuskim. Wieść ta powtarzaną nawet była w salonach dyplomatycznych i nie uważano jej tam za niepodobną do prawdy.

— Opowiadania tutejszych dzienników o postępach negocjacji pokoju są bardzo sprzeczne. *Wanderer* przewiduje ciągle wzrastające trudności, *Fremdenblat* przeciwnie donosi, że już było pięć konferencji, i że negocjacje postępują w sposób bardzo pomyślny dla pokoju. Ten ostatni dziennik oświadcza także, iż otrzymał z Konstantynopola wiadomość, że drugi pełnomocnik Porty Ali-pasza, opuścił już tę stolicę i za kilka dni przybędzie do Wiednia.

— Korespondent wiedeński *Gazety Szlązkiej* mówi, że piąta konferencja odbyła się w dniu 23 b. m., że jeszcze w marcu będzie pięć posiedzeń, i że stanowcze decydujące zebranie ma mieć miejsce 23 kwietnia. Tenże korespondent utrzymuje, że pan Prokesz redaguje protokóły posiedzeń które są wręczane każdemu z członków konferencji.

— *Gazeta Szlązka* donosi za rzecz pewną, że bez względu na to, czy pokój będzie zawarty, czy wojna przeciągnie się dłużej, cztery fortece austrjackie założone będą w stolicy. Punkta w których te warownie mają być wzniesione, nie są jeszcze stanowczo wyznaczone. Od kilku dni specjalne pociągi przewożą do Galicji wielki park artylerji utworzony niedawno w Wiedniu i okolicach. Są to po największej części działa pozycyjne i materjały oblężnicze z ekwipażem i ludźmi potrzebnemi do uzbrojenia twierdz Krakowa i Przemyśla. *(Jour. de St. Petersb.)*

F R A N C J A.

Paryż 8 Kwietnia. Mówiliśmy wczoraj, że według wszelkiego podobieństwa, nie będzie nowego przedłużenia posiedzeń ciała prawodawczego, dziś zupełnie inaczéj myślimy. Izba na wczorajszém sobotniem posiedzeniu nie zdążyła wotować projektów praw o kolejach bretańskich i wielkiéj centralnéj. Po długiem i bezużyteczném oczekiwaniu na komissarzy rządowych, członków rady stanu, mających popierać te projekta. Izba otrzymała od pana ministra robót publicznych zawiadomienie, że potrzeba odłożyć zdecydowanie tych projektów do przyszłego tygodnia, wypadło bowiem jeszcze porozumieć się nieco z towarzystwami podejmującemi się tych kolei, z powodu niektórych szczegółów w warunkach budowy.

Prócz tego jest jeszcze ze dwadzieścia komissji, których raporty nie są dotąd złożone, a daléj budżet. Ponieważ izba zapytana przez prezesa, oświadczyła że nie będzie odbywała posiedzenia w poniedziałek wielkanocny, niepodobna zatém żeby wszystko co jeszcze pozostaje do wotowania, mogło być ukończone w ciągu dwóch dni.

Najbardziéj nakłoniło izbę do zdecydowania że w poniedziałek nie będzie posiedzenia, to że dotąd nie został rozdany członkom raport o budżecie i dopiero dziś wieczorem rozesłany im zostanie do domów.

Zdaje się zatém, że ciało prawodawcze odbywać będzie posiedzenia dopóki pozostałe interesa wymagać tego będą; to postanowienie powzięte zostało przez deputowanych zgodnie z ich szanownym vice-prezesem panem Reveil, który zajmował krzesło prezesoskie w miejsce p. Morny, którego powody delikatności skłoniły do nieznajdowania się w izbie, w chwili roztrząsania interesów w których jego imie ma udział.

Przedłużenie posiedzeń nad termin ostatnio naznaczony, nie mało sprawi kłopotu deputowanym którzy nawet o mieszkaniu nie pomyśleli na dłużéj jak do

dnia 11go b. m. i którzy naturalnie będą musieli do chwili zamknięcia posiedzeń, mieszkać w hotelach. (*Independance Belge*).

— Korespondent paryski *Gazety Kolońskiej* podaje jakoby rzecz zasiągniętą z pewnego zupełnie źródła, że ułożono w Paryżu plan poparcia armji stojącej pod Sebastopolem za pomocą kampanji w Krymie. Wojsko na ten cel przeznaczone zgromadzi się w Eupatorji. Oprócz Turków którzy już znajdują się w tem mieście, posłani tam będą jeszcze Francuzi, Anglicy i cały kontyngens piemoncki do wysokości razem 100,000 ludzi. Ludwik Napoleon ma osobiście objąć dowództwo tej armji. (*Jour. de St. Peters.*)

HISZPANJA.

Posiedzenie kortezów dnia 3go kwietnia nie przedstawiało nic interesującego. Było ono poświęcone w połowie projektowi o milicji narodowéj, a w połowie przedaży dóbr duchowieństwa; ale zgromadzenie było nie liczne i roztargnione i rozeszło się wieczorem bez głosowania.

Gazeta z dnia 3go kwietnia zawiera postanowienie królewskie które, opierając się na tém, że obecna liczba księży większą jest nad potrzebę rzeczywistą kraju, stanowi, iż do czasu wprowadzenia w wykonanie regulaminu jeneralnego duchowieństwa parafjalnego, nie mają być udzielane żadne poświęcenia.

— Depesza z dnia 7go kwietnia donosi, że przedstawiono izbie nowe poprawki do projektu o milicji narodowéj, ale los poprawki pana Vargas Alcade pozwalał przewidywać odrzucenie tych wszystkich poprawek, chociaż poprawka p. Vargas była rzeczywiście nie do przyjęcia, bo wymagała dla milicji nieograniczonego prawa rozprawiania nad wielkiemi przedmiotami politycznemi, coby sprowadziło najzupełniejszą anarchję. (*Independance Belge.*)

PRUSSY.

Preussis. Coresp. zawiera następujący artykuł:

Moniteur Universel z dnia 17go marca podaje artykuł datowany z Frankfortu 14go t. m., a według którego poseł pruski przy sejmie niemieckim miał otrzymać naganę od swego rządu z powodu mniemanych nieprzychylnych wyrażeń o polityce mocarstw zachodnich, które to oświadczenia miał on dać słyszeć na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu niemieckiego. To wszystko jest fałszem, rząd pruski ani wyparł się słów pana Bismark, ani go nie ganił. Rząd pruski który w obec gabinetów nie niemieckich, obstaje przy zasadzie, że postawa reprezentantów przy sejmie niemieckim, jest sprawą wewnętrzną Niemiec, nie przypuszcza żadnéj krytyki zagranicznéj w tym względzie, a tém bardziéj jeszcze nie sądzi potrzebą odpierać takową krytykę. Z drugiéj strony stosowne zalecenia zostały przesłane poselstwom pruskim przy dworach niemieckich (przez okólnik gabinetu berlińskiego datowany 8 marca) dla zaprzeczenia temu twierdzeniu najzupełniéj mylnemu—jakkolwiek puszczonemu w obieg przez pisma urzędowe, i że tą drogą mogło ono dojść do wiadomości obcych rządów—twierdzeniu według którego poseł pruski przy sejmie niemieckim, miał przedstawić czy też zapowiedzieć propozycje wymienione w artykule *Monitora*, a które bardzo dalekiemi są od zamiarów rządu pruskiego. Naturalnie zatém nie może być mowa o zaparciu się lub zganieniu posła pruskiego, przy sejmie niemieckim, ale raczéj o napomnieniu dla tych którzy przypisują panu Bismark deklaracje, których on nie czynił, a rządowi pruskiemu zamiary jakich on nie ma.

— *Zeit* zawiera następujący artykuł:

Cokolwiek chcianoby powiedzieć, nie ma wątpliwości, że wszystkie strony pragną bardzo żeby Prusy wzięły udział w konferencjach wiedeńskich, i pewnem jest także, że i Prusy pragną też być reprezentowanemi na tych konferencjach, ponieważ tu chodzi o ważne kwestje europejskie, które gabinet pruski z innemi razem podpisał i poręczył. Dla tych to właśnie przyczyn jak wiadomo, Prusy żądają (?) przypuszczenia ich do narad i postanowień konferencji wiedeńskich, jako prawa które im należy się niezaprzeczenie, skutkiem ich położenia w Europie i od których nie może zależyć wykonanie pewnych uprzednich zobowiązań już ustanowionych. Mocarstwa zachodnie zgodnie z Austrją, są przeciwnego zdania. Nie opierają one konferencji ani na prawie ogólnem europejskiem, ani na dawniejszych protokółach wiedeńskich, ale tylko na specjalnem przymierzu z dnia 2 grudnia i żądają od Prus, aby albo przystąpiły do tego przymierza, albo żeby przez osobny układ przyjęły odpowiednie zobowiązanie dla otrzymania doradczego i roztrząsającego głosu na konferencjach.

Co do Prus chodzi tylko o dowiedzenie się czy przymus objęty w tej pretensji, jest sprawiedliwy i czy to mocarstwo może mu uledz nie ubliżając dotkliwie swemu honorowi politycznemu i swemu położeniu wielkiego mocarstwa, które to położenie wymaga zupełnéj swobody w postanowieniach? Aby dojść do sądu w tej kwestji bezstronnego, potrzeba nie tracić z oczu, że na konferencjach wiedeńskich jest kwestja o poręczeniach, i że co do tych poręczeń istnieje już zasada wspólna i obowiązująca tak w dawniejszych protokółach wiedeńskich jak i w programie sierpniowym przyjętym bez żadnego zastrzeżenia przez Prusy. Idzie już zatem tylko o dalsze rozwinięcie tych zasad istniejących, i ktokolwiek zechce być sprawiedliwym, przyznać musi, że Prusy mają najzupełniejsze prawo wymagać dla siebie czynnego i bezpośredniego udziału w tem rozwijaniu, nie będąc wcale obowiązanemi przyjmować poprzednio zobowiązania nie mogące być przyjętemi. Jeśli rząd pruski wychodząc z tego punktu widzenia, z tej przyczyny z żalem tak swoim jak i innych mocarstw nie jest dotąd reprezentowany na konferencjach wiedeńskich, nie jest to niewątpliwie winą gabinetu berlińskiego ani jego polityki.«

— *Gazeta Vossa* podaje szczegóły dorocznego obchodu w Berlinie, pamiątki utworzenia landwery (17 marca). Na uczcie która miała miejsce z tego powodu, a na której jenerał jazdy baron Wrangel znajdował się z powodu, wzniósł on toast pamięci NAJJAŚNIEJSZEGO zmarłego MONARCHY, któremu miasto Berlin winno jest szpital Mikołajewski, tego potężnego i bohaterskiego MONARCHY, który nie wahał się nazywać towarzyszem armji pruskiej i dla którego Król, armja i lud pruski, mają głębokie obowiązki wdzięczności. (*Jour. de St. Peter.*)

TURCJA.

Piszą z Konstantynopola 18 marca do *Fremdenblat:*

Komissja tanzymatu ukończyła rozprawy nad swoim regulaminem. Następne narady będą miały za przedmiot warunki tyczące się emancypacji rajachów chrześcijańskich wszelkich wyznań, w duchu potrójnego przymierza z dnia 12go marca 1854, które to warunki będą zakomunikowane konferencji zgromadzonéj w Wiedniu.—Poseł porty przeznaczony do Grecji, Neszetbey i jego sekretarz pan Conomenos udali się do Aten.

— Ambasada francuzka wstawiała się do Porty o upoważnienie do zbudowania kościołów katolickich w Trebizondzie, Metelinie, Mersynie i Bengasi. To upoważnienie zostało obecnie udzielone przez dywan i odpowiednie firmany zostały przesłane właściwym miejscowym władzom.

— Dziennik frankforcki (niemiecki) donosi, że Abd-El-Kader prosił Porty o pozwolenie przybycia do Konstantynopola.

— Według doniesień ze Smyrny 13go marca, podanych przez *Moniteur Universel*, szpital angielski w tém mieście zdaje się że długo jeszcze ma tam pozostać, ponieważ wchodzi w kontrakty o dostawę rozmaitych przedmiotów na cały rok.

— Piszą z Larissa 19go do *Gazety Tryestyńskiéj*, że pasza i jego rada, postanowili dać po 500 do 600 kijów, uwięzionym w liczbie 100 czy 150 pod pozorem, że mieli udział w powstaniu, i ta okropna exekucja została istotnie wykonaną. Pięciu z pomiędzy tych nieszczęśliwych wyzionęło ducha przed wycierpieniem kary, inni zostali oddani swoim rodzinom w okropnym stanie i po zapłaceniu wymaganego okupu. Na próżno kilku ajentów konsularnych w Larissa starało się natchnąć paszę więcéj ludzkiém usposobieniem, odpowiedziano im, że cudzoziemcy nie mają prawa mięszać się do interesów wewnętrznych kraju. Największa anarchja panuje w całéj Tessalji, którą albańczycy rabują i niszczą bezkarnie. Korespondent przytacza niesłychane czyny gwałtu i samowolności jakich ci panowie prowincji pozwalają sobie względem chrześcjan. Zawsze pod tym samym pozorem przeszłorocznego powstania, najzamożniejsi mieszkańcy wsi bywają chwytani, krzywdzeni, a potem wypuszczani za zapłaceniem okupu. »To też dodaje korespondent, kraj cały jest w wielkiém wzburzeniu i jeśli mocarstwa europejskie nie postarają się położyć koniec temu systemowi łupiestwa i barbarzyństwa, należy spodziewać się nowych scen rzezi.«

— Znaczna część węgrów i włochów którzy służyli w armji Karsu, została oddaloną z powodu niezdolności.

Wiadomości z morza Czarnego. Piszą z Sebastopola 10go marca do *Neue Preussische Zeitung:*

Wszystko dobrze zważywszy, położenie armji oblegającéj, nie polepszyło się w niczém. Posiłki przybywają codzień, żywności nie brak, wyjąwszy furażu którego nie ma dość, tudzież drzewa po które codziennie wysyłane są oddziały często wpadające w ręce kozaków. Prócz tego przybywające posiłki zaledwie wystarczają na zapełnienie ubytków, tém bardziéj, że skutkiem warunków atmosferycznych wypływających z ocieplenia temperatury, choroby znacznie się znowu szerzą i że nadchodzą niebezpieczne miesiące kwiecień i maj. Ale szczególniéj dziwić się musimy dowiadując się, że naznaczono już ten lub ów dzień na wykonanie szturmu, że jenerał Niel wyznaczył już punkt przez który armja niechybnie wejdzie do Konstantynopola i t. d. Słowem że zdobycie téj twierdzy uważane jest jakby interes już skończony. Ilekroć nieprzyjaciel wzniesie jakie fortyfikacje, my paraliżujemy zaraz ten efekt dwa razy większą liczbą nowych baterji. Roboty forteczne naszych inżynierów są tak dowcipne, że dziś możnaby się najsłuszniéj zapytać, która strona rzeczywiście jest obleżoną. Garnizon nasz przejęty jest bohaterską odwagą i oczekuje z niecierpliwością stanowczéj chwili kiedy wzajemnie zaczniemy na siebie sypać gradem pocisków, przy którym to straszliwym koncercie nie obejdzie się zapewnie bez licznych wybuchów min. Zeznania oficerów od żuawów, którzy się nam dostali do niewolę, zgadzają się w tém, że pomimo przybycia gwardji, a nawet choćby samego Cesarza, powątpiewają o rezultacie wyprawy, i że głównie już tylko o to chodzi jakby się zaszczytnie wycofać. (*Journal de St. Petersbourg*).

WŁOCHY.

— Według *Opinione*, 31 paropływów angielskich ma przybyć w ostatnich dniach marca do zatoki Spezia, aby wziąć na pokład wojsko sardyńskie przeznaczone do Krymu. Wszelkie potrzebne dla wojska zapasy zostaną tam już poprzednio wysłane. (*Journal de St. Petersbourg*).

Magistrat miasta Warszawy.— Z rozporządzenia p. o. Warszawskiego wojennego jenerał gubernatora z dnia 15 (27) marca r. b., podaje do powszechnéj wiadomości, że w sali zwykłych posiedzeń magistratu, odbędą się w dniu 8 (20) kwietnia r. b. o godzinie 12éj w południe, licytacje in minus na dostawę dla straży policyjnych, ogniowéj, nocnéj i pieszéj, a mianowicie: 1) owsa, siana i słomy na czas od dnia 19 kwietnia (1 maja), po koniec 19 września (1 października) 1855 r.; *a*) dla straży ogniowéj owsa czetwerti 1672, od ceny za czetwert rs. 5 kop. 75; siana pudów 14,905, od ceny za pud kop. 30; słomy pudów 3750 od ceny za pud kop. 16;— *b*) dla straży nocnéj: owsa czetwert 55, siana pudów 262, słomy pudów 815, od cen ad *a*) oznaczonych — *c*) dla straży pieszéj: słomy pudów 250, od ceny ad *a*) oznaczonéj. 2) oleju na czas od 19 kwietnia (1 maja), po koniec 19 (31) grudnia 1855 r.: *a*) dla straży ogniowéj, do oświetlenia miasta około 104,364 funtów, z których $^3/_4$ części rzepakowego, a $^1/_4$ część konopnego, od ceny za funt po kop. $13^1/_3$ za obadwa gatunki oleju; do oświetlenia latarni w zabudowaniach téjże straży około funtów 5500, od ceny za funt po kop. $13^1/_3$ — *b*) dla straży nocnéj oleju do oświetlenia budek około funtów 5000 od ceny za funt po kop. $10^5/_9$ knotów bawełnianych arszynów 6[illegible]9, od ceny za arszyn po kop. $3^{17}/_{24}$ 3) Na dostawę w czasie od dnia 19 kwietnia (1 maja), do włącznie 19 (31) grudnia 1855 r. drzewa i świec, jako to: *a*) dla straży ogniowéj drzewa sosnowego sążni 3[illegible]3, świec funtów 4767;— *b*) dla straży nocnéj drzewa takiegoż sążni 207, świec funtów 112. — *c*) dla straży pieszéj takiegoż drzewa sążni 61, świec funtów 290, od cen na sążeń drzewa po rs. 3 kop. $67^1/_2$, za funt świec po kop. $14^1/_2$. Mający przeto zamiar ubiegać się o powyższą entrepryzę, mogą złożyć w czasie i miejscu wyżéj oznaczoném, na każdy oddzielnie przedmiot, to jest oddzielnie na dostawę owsa i siana, oddzielnie na dostawę oleju i nakoniec na dostawę drzewa i swiec, na ręce prezydenta miasta opieczętowane deklaracje, napisane podług wzoru niżéj zamieszczonego, a w tych wyraźnie, literami, bez skrobania, poprawy lub przekreśleń wypiszą, jaki odstępują procent od cen powyżéj wyszczególnionych, w warunkach licytacyjnych zamieszczonych, nadmieniając, iż na przedmiota przenoszące 15,000 rs. rocznego wydatku, po odpieczętowaniu deklaracij, odbędzie się jeszcze licytacja głośna in minus pomiędzy konkurentami którzy je złożyli i od oferty, jaka się okaże najkorzystniejsza. Do każdéj deklaracji dołączony być winien kwit kasy głównéj ekonomicznéj, na złożone w téjże vadium, które ustanowioném zostało: ad 1) w ilości rs. 1900, ad 2) rs. 1850, ad 3) rs. 400, i takowe nieutrzymującemu się przy licytacji, natychmiast zwrócone zostanie. Inne warunki dotyczące powyższych licytacij, są do przejrzenia każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych w wydziale administracyjnym. — Warszawa dnia 17 (29) marca 1855 r.— Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*.— Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

Wzór do deklaracji. — W skutek ogłoszenia z dnia 17 (29) marca r. b., podaję niniejszą deklarację, iż podejmuję się dostawy NN., w ciągu roku lub czasu NN., dla straży NN. i odstępuję od cen w warunkach zamieszczonych procentów (wypisać literami), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Kwit na złożone vadium w ilości rs. NN. składam. Stałe moje zamieszkanie jest w NN., pisałem dnia.... miesiąca ... 1855 r. (Podpisać imię i nazwisko).

Sprostowanie.— W onegdajszym Nrze Dziennika Warszawskiego w artykule do Gazety Warszawskiéj na stronnicy 3éj, w szpalcie 1éj, w wierszu 37, od wyrazów: *Dla czegóż nie dłużéj?* do: *za Jana Kazimierza*, opuszczony został nawias, przez co zdanie następne fałszywie może być rozumiane. Niniejszem więc prostujemy to opuszczenie.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w połu. ciepła 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 6.

W Drukarni J. Ungera.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.